Nr. 206. Niedziela 7 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Podgórze—Wieliczka—Bochnia.

Dawno już nie były wybory uzupełniające do parlamentu tak znamiennym, tak wybitnym aktem politycznym, na który patrzy kraj cały i który ma znaczenie dla całego kraju, jak wybór uzupełniający w miastach Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

Położenie kraju i to całego kraju, na wsi i w mieście jest pod każdym względem okropne. Mobilizacya i wydatki wojskowe zrujnowały kredyt publiczny, sparaliżowały przemysł niemal cały, zrujnowały handel, zniszczyły i zubożyły miasta aż do spodu, aż do klasy robotniczej — znajdującej się bez pracy. A wieś oprócz tych samych klęsk doznała wylewów nieuregulowanych rzek i zalewów deszczowych, niszczących zbiory!

Do klęsk tych litanij przybywa niesłychany zamęt polityczny, rozbicie społeczeństwa polskiego na tak zajadłe, tak sobkowskie grupy i kliki, że nie ma mowy o porządku samorządnym, o sejmie, o ładzie i ratunku. Ponieważ niema ani sejmu, ani nawet jakiejś komisyi biurokratycznej, rządzącej krajem, więc cała Galicya jest dzisiaj pod rządem jedynym i wyłącznym c. k. namiestnika we Lwowie. Wszystkie zaś partye musiały się wyrzec samorządu, bo do niego nie dorosły, bo mają tylko zjadliwe kły i pazury, ale nie mają rozumu i sumienia...

W takich to warunkach ma się odbyć wybór uzupełniający do parlamentu w Podgórzu-Wieliczce-Bochni.

Partya nasza postawiła tam kandydaturę **dra Emila Bobrowskiego**, radcę miejskiego w Podgórzu i śmiało można powiedzieć, że kandydat jej zasłużył sobie nie tylko na miłość i gorące przywiązanie u robotników, lecz na uznanie w szeregach wszystkich ludzi uczciwych, a cichy respekt nawet wśród zajadłych wrogów klasy robotniczej.

Nie chcemy się tutaj rozwodzić nad zaletami umysłu i charakteru naszego towarzysza i kandydata, ale wszyscy, którzy nie są martwymi politycznie, czują, że ta kandydatura to ruch czasu, że należy dać wyraz głębokiemu niezadowoleniu, nurtującemu masy obywatelstwa i — głosować na opozycyjnego kandydata!

Któreż to bowiem czynniki w tych trzech miastach są zadowolone z obecnego położenia czy ekonomicznego czy politycznego? Kto będzie miał odwagę w r. 1913 głosować na rządowego kandydata? Obojętnem jest, czy ten rządowy kandydat nazwie się „demokratą“, czy „postępowcem“, czy klerykałem, jeżeli tylko wiedzieć o nim będzie można, że wstąpi do Koła polskiego, pomnoży liczbę sług rządowych i zdobędzie się w najlepszym razie na „czyn bohaterski“, wychodząc podczas głosowania za drzwi... Wedle utartych wzorów.

Jesteśmy głęboko przekonani — a wraz z nami wszyscy politycznie myślący ludzie — że kandydatura opozycyjna, w dodatku reprezentowana przez człowieka tak wysokiej miary, jak dr Bobrowski, powinna skupić przynajmniej 80 procent głosów wyborców. Chyba jakaś nadludzka presya, chyba korupcya i przekupstwa mogłyby tę kandydaturę w tych ciężkich czasach obalić.

Wszak czują to i przeciwnicy sami. Wszak dotąd na dwa tygodnie przed wyborem nie odważył się żaden przyzwoity człowiek na kandydowanie przeciw Bobrowskiemu! A! prawda: zgłosił się słynny ksiądz Piksa, przeciwnik szczepienia ospy, biedny stary maniak... Zgłosił się do mieszczańskiego komitetu, jak gdyby chciał swoją osobą naocznie pokazać całe błazeństwo, leżące w zwalczaniu kandydatury dra Bobrowskiego.

Być może, że zjednoczone wysiłki intryganckie potrafią wydobyć jakiegoś innego kontrkandydata, ale bez gwałtów i oszustw wyborczych nie uda się nikomu „skorygować“ wyborców do tego stopnia, ażeby głosowali na rządowca i dali wyraz zadowolenia z tego, co się dzieje w kraju i w trzech miastach.

Wszystko, co cierpi i narzeka, wszystko, co doznało klęsk strasznego roku minionego, powinno z zapałem rzucić się do pracy, aby kandydatura dra Bobrowskiego zwyciężyła, aby rząd zrozumiał, że w kraju jest naprawdę źle i że kraj przeciw temu protestuje. Wyborcy Podgórza-Wieliczki-Bochni mają dziś ważne zadanie do spełnienia!

Prawdziwe cele Niemców czeskich.

Wynikiem zjazdu w Chomutowie była deputacya, wysłana do prezydenta ministrów hrabiego Stürgkha, aby mu przedstawić „żądania“ Niemców. W Chomutowie uchwalono zupełnie co innego, mianowicie: 1) wezwano Związek narodowo niemiecki do wystąpienia z większości i do przejścia do opozycyi; 2) zaś na wypadek odmowy uchwalono wezwać posłów niemieckich z Czech, aby wystąpili ze Związku narodowo-niemieckiego.

Gdy ta uchwała zapadła, zaczęli prowodyrzy w guście Bachmana, Pachera i Wolfa rozmyślać, w jaki sposób wywikłać się z przykrej sytuacyi, tj. w jaki sposób nie doprowadzić do zerwania z rządem i ze Związkiem. Użyto zwyczajnego u posłów burżuazyjnych środka: sfałszowano uchwałę wiecową, aby zaś wyborcom zamydlić oczy, uchwalono wysłać do premiera deputacyę, po której spodziewano się „uspakajających“ oświadczeń, a tem samem uniknięcia stanowczej decyzyi.

Deputacya, która zamiast groźby zademonstrowała premierowi sfałszowaną rezolucyę, postawiła następujące żądania: 1) pełne równouprawnienie „narodowych“ interesów niemieckich w Czechach przy układaniu przez komisyę administracyjną budżetu krajowego i przy nominacyi urzędników krajowych; 2) uregulowania poborów nauczycieli; 3) **odroczenia reformy wyborczej** aż do uregulowania w drodze ugody spraw narodowo-politycznych; 4) przy układaniu reformy wyborczej zabezpieczenie życzeń Niemców, w szczególności **odnośnie do kuryi robotniczej**. Inne „żądania“ odnoszą się do osoby namiestnika ks. Thuna, do rozgraniczenia narodowego itd.

Z tenoru tych żądań wynika, że deputacya ani słówkiem nie zaprotestowała przeciw zawieszeniu autonomii, nie żądała usunięcia bezprawnie ustanowionej komisyi administracyjnej, nie zaprotestowała przeciw nieprawnemu podwyższeniu dodatków krajowych i przeciw zaprowadzeniu podatku od piwa, a główny nacisk położyła deputacya na zabezpieczeniu burżuazyi przywilejów wyborczych, na zastrzeżeniu przeciw ewentualnemu rozszerzeniu prawa wyborczego na masy, dotąd tego prawa pozbawione.

Te niedopowiedzenia deputacyi mają realną podstawę, gdyż nie ulega wątpliwości, że przewódcy niemieccy zostali z góry uprzedzeni o przygotowującym się zamachu stanu; nie mogli więc wobec szefa rządu zaprotestować przeciw temu, co milcząco przyjęli do wiadomości i co zresztą odpowiadało ich intencyom. Niemcy czescy nie oburzają się na zamach stanu, ale oburzają się, że zamach przyniósł rzekomo Czechom większe korzyści, niż im.

Hr. Stürgkh w lot pojął sytuacyę. Po wysłuchaniu „żądań“ zoryentował się, że główną boleścią Niemców czeskich jest obawa przed demokratyczną reformą wyborczą, przed dopuszczeniem robotników do udziału w reprezentacyi krajowej w szerszej mierze, aniżeli burżuazya niemiecka chciałaby ich dopuścić. To też odpowiednio wypadła odpowiedź: hrabia Stürgkh zapewnił, że rząd „na razie“ nie myśli o żadnych radykalnych zarządzeniach, że zamierza próbować kontynuowania ugody i że wobec tego nie można rządowi imputować wrogich wobec Niemców zamiarów.

Taką odpowiedzią zadowoliła się deputacya. Co za „sukces“, że rząd niema wrogich zamiarów wobec stronnictwa, które służy mu jak najlepiej wytresowany pies! Co to za „uspokojenie“ dla „narodu“ niemieckiego, że rząd za prostytuowanie się jego reprezentantów nie myśli o zaprowadzeniu jawnego stanu oblężenia, zadowalniając się tajnymi okólnikami Thuna, które w praktyce konfiskują prawo zgromadzenia się, prawo stowarzyszenia się, słowem — prawo swobodnej krytyki!

Przewódcy są zadowoleni. Z jednej strony mogą wyborców swoich, rozżalonych nałożeniem podatku na piwo, uspokoić, że „rząd niema złych zamiarów“; z drugiej zaś strony otrzymali przyrzeczenie, że ich uprzywilejowane stanowisko w sejmie nie zostanie narażone zbytnio przez dopuszczenie w homeopatycznej dozie reprezentantów szerokich warstw ludności. Pod tym względem chciała burżuazya niemiecka uspokojenia i otrzymała je. Pocóż więc poza opozycyjna, po co odwoływanie się do wyborców — jak uchwalono w Chomutowie? Nie będzie też ani jednego, ani drugiego, bo Związek niemiecko-narodowy uchwalił pozostać przy „taktyce wyczekującej“, zaś posłowie z Czech uchwalili nie zwołać „Volksratu“.

Niemcy, jak już pisaliśmy, boją się ognia wyrzucenia ich z większości rządowej, a niemniej boją się, aby lud nie doszedł do swych praw. Mając co do drugiego zapewnienie, któremu chcą wierzyć, po zawiedzionych ich pragnieniom, odwołali, co przed 2 tygodniami uchwalili i znowu stali się politykami „praktycznymi“, to znaczy takimi, których ideałem jest stać przy pełnym żłobie.

Z kongresu syonistów.

W Wiednin w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego rozpoczęły się obrady XI kongresu syonistycznego, które mają trwać do 9 b. m.

Znamienna jest nieobecność dra Nordaua na kongresie, który razem z drugim przywódcą syonistycznym, dr Marmorkiem, oraz dotychczasowym prezesem syonistów bankierem Wolf zolmem z Kolonii nie chce mieć nic wspólnego z obecnym kierunkiem w partyi.

Na zgromadzeniu publicznem w Paryżu powiedział wprost dr Marmorek: „Dr Herzl zostawił nam wielką spuściznę, ale małych spadkobierców, chciał stworzyć światową organizacyę dla 12 000 000 żydów, ale jego wykonawcy zmienili wielką jego ideę na drobną monetę. Za dowód niech posłuży fakt, że w Wiedniu, zamiast radzić o właściwym syonizmie, urządzają cały szereg niepotrzebnych uroczystości. Cała ich robota polega na przemycaniu kilku żydów do Palestyny — co nie jest celem politycznego syonizmu. Zamiast trwonić pieniądze banku i funduszu narodowego, należy wykorzystać położenie na Bałkanach".

Jeszcze ostrzej wystąpił przeciw kierownictwu partyi dr Nordau:

„Dlaczego — mówił Nordau — nie składają syoniści publicznego rachunku z zebranych milionów i poczynionych wydatków? Albo rachunki są nieprawdziwe, albo na niczem się nie znają! Zapewniano nas, że każde drzewo oliwne lasu Herzla kosztować będzie 7 i pół franka, a okazuje się, że kosztuje 37 i pół franka! Projektują utworzenie uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie; na to razem potrzeba kilkadziesiąt milionów, tymczasem wydali 100 milionów franków na same podróże!"

Jak doniosły już telegramy, dr Maks Nordau, którego po śmierci Herzla powszechnie uważano za najwybitniejszego pośród przywódców syonistycznych (obecnie paryski korespondent „Neue fr. Presse") nadesłał pozdrowienia kongresowi, życząc mu pomyślnych obrad, i jednocześnie ganiąc kierowników organizacyi, ktorzy w znacznym stopniu zerwali z ideami Herzla, z ideą państwa żydowskiego.

Depesza Nordaua wywołała poważne starcia na kongresie. Delegat Fiszer radził natychmiast wysłać odpowiedź Nordauowi; dr Halter radził przejść nad depeszą do porządku dziennego. Między innymi Uzyszkin z Odessy w języku hebrajskim postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad sprawą odpowiedzi na depeszę. Tego wniosku jednak na razie nie zdołano przetłumaczyć, gdyż na kongresie nikt nie zrozumiał dokładnie mowcy, przemawiającego po hebrajsku. Wkońcu uchwalono odpowiedź na depeszę Nordaua.

Ogólny ton przemówień kongresowych jest dość pesymistyczny, gdyż surowa rzeczywistość na każdym kroku burzy utopie syonistyczne. Oto wiązanka ścisłych cyfr. Palestyna nie jest większą, niż dajmy na to, połowa Galicyi i liczy obecnie 700 tysięcy mieszkańców. Czy ten kraj bez drogich urządzeń melioracyjnych potrafi wyżywić znacznie większą liczbę mieszkańców — to jeszcze kwestya. Zresztą żydów w Palestynie na owe 700 tysięcy mieszkańców mamy tylko 100 tysięcy. Z tych znowu 100 tysięcy mieszka 30 tysięcy w Jerozolimie, 10 tysięcy w Jaffie, sporo w innych miastach. Innemi słowy na 100 tysięcy żydów palestyńskich blisko 60 tysięcy nie ma nic wspólnego ze syonizmem, z rolniczą kolonizacyą Palestyny. — A więc około 40 tysięcy żydów pracuje na roli... Rezultat po wszystkich wysiłkach syonistycznych wprost humorystyczny, zwłaszcza jeśli się zważy, że rok rocznie olbrzymie masy żydów ze wschodniej Europy emigrują do — Ameryki. Fundusze syonistyczne rozlatują się na utopie, zaś biedni emigranci żydowscy, jadący do Ameryki, zostają bez pomocy. Jeszcze jedna interesująca cyfra: stan posiadania żydów na gruntach palestyńskich nie dochodzi nawet do 2% obszaru palestyńskiego.

Tak wyglądają realne stosunki. Coż wobec nich marzenia Herzla i Nordaua?

Zresztą nawet powyżej przytoczone cyfry, tak wymownie ilustrujące rezultaty pracy syonistycznej, należy brać z ostrożnością. Mówiliśmy np. o 40 tysiącach żydów na roli w Palestynie. Ale czy syonizm może przypisać sobie zasługę sprowadzenia przynajmniej tych 40 tysięcy do Palestyny? Bynajmniej!

Powiadają syoniści z dumą, że liczba robotników żydowskich „dochodzi już tysiąca" (sprawozdanie). Skąd się wzięli jednak ci robotnicy? Pokazuje się, że przeważnie z Jemenu, z południowej Arabii, gdzie podobno warunki życia żydów są specyalnie opłakane. Jeśli jednak zważyć, że w Jemenie czeka jeszcze 30 tysięcy żydów na tę chwilę, gdy będą mogli wyemigrować do „kraju błogosławionego" — z trudnością chyba wyobrazimy sobie, kiedyż nadejdzie chwila emigracyi proletaryatu i lumpenproletaryatu żydowskiego z wschodniej Europy — z Rosyi, z Rumunii, z Galicyi.

Sprawozdanie, przygotowane na kongres samo zmuszone jest przyznać, iż mieszkańcy miejscy z Europy nie bardzo nadają się do ciężkiej pracy na roli palestyńskiej i najchętniej kupują potrzebne produkta — na rynku. Zresztą syonizm jest niejako ucieczką przed europejskim antysemityzmem; tymczasem żydzi spotykają się w Palestynie z bezwzględnie wrogim stosunkiem ludności miejscowej. Przybywają z Europy — jak sądzą — do kraju, płynącego mlekiem i miodem; nabywają zaś zaraz na wstępie malaryę i trachomę..

Stąd minorowy ton przemówień kongresowych. Bankrutuje idea syonistyczna.

* * *

Wiedeń, 6 września. Kongres syonistyczny ukończył wczoraj dyskusyę generalną nad sprawozdaniem o czynnościach wydziału wykonawczego. Wyrażono wkońcu wotum zaufania kierownictwu. W ten sposób opozycya została zwyciężona.

Groźne cyfry.

Praca dzieci w Austryi.

Każdy, kto czytał Marxa, pamięta ową straszną opowieść o dzieciach, mordowanych przez kapitał fizycznie, intelektualnie i moralnie, o dzieciach robotniczych, pogrążonych w tak ciężkiej pracy, w tak fatalnej nędzy, że zwyrodnienie całych pokoleń zdawało się być nieuniknionem. To była straszna opowieść — o dzieciach, odbieranych rodzicom, szkole, społeczeństwu i rzucanych w niszczącą, mordującą pracę, na łaskę kapitału.

Ale to stare czasy — myślał sobie czytelnik. Teraz wszak inne stosunki, dziś dziecko siedzi w szkole lub w domu, uczy się, kształci się. Zresztą ustawodawstwo ochronne... Cóż za porównywanie — czasów dzisiejszych z zaraniem kapitalizmu w Anglii!

Lecz oto urząd statystyczny w Austryi wydaje obszerną pracę statystyczną o pracy dzieci i przerażająca prawda stoi przed nami. Straszne cyfry. Spojrzyjmy uważnie na te oficyalne, oczywiście nie grzeszące żadnym niepotrzebnym pesymizmem dane.

Więcej, niż trzecia część wszystkich dzieci w wieku szkolnym w Austryi jest zmuszona pracować dla zarobku. 148 000 dzieci

GUSTAW HOCHSTÄTTER.

Mój pies.

Stałem na ulicy i doglądałem tragarzy, wyładowujących z wozu moje meble, gdy zbliżył się ku mnie jakiś nieznajomy jegomość z psem, uwiązanym na lince.

Dla ścisłości dodam, że nie był to zwyczajny pies, jakich wiele, a jakiś chodzący model psi, demonstrujący wyraźnie cechy wszystkich istniejących na świecie psich gatunków i odmian. Niedość na tem: wiele cech zapożyczyło sobie owo zwierzę od innych przedstawicieli fauny z całego globu ziemskiego. Psisko było niezdarne jak żółw, pstre jak kameleon, bezczelne jak wróbel, a kłapouche jak osioł. Na dobitek szczodra natura nie poskąpiła mu wzrostu, mógł więc śmiało współzawodniczyć w tym względzie z młodą żyrafą.

W tej właśnie chwili wyładowali tragarze moje pianino i postawili je tak lekko i ostrożnie na chodniku, że nieszczęsny sprzęt jęknął boleśnie i zaskrzypiał złowrogo. Nic więc dziwnego, że nie przyczyniło się to do poprawienia mego humoru. Złą chwilę wybrał sobie właściciel dziwnego psa i przemówił do mnie w te słowa:

— Jak widzę, ma pan zamiar osiąść tu, we Friedenau. Jeśli tak, to zwróciłbym się do pana z wielką prośbą; czynię to tem śmielej, iż widzę, że masz pan serce dla zwierząt; świadczą o tem przyjazne spojrzenia, jakiemi pan darzysz mego Cezara. Chodzi mianowicie o to: mieszkam w Charlottenburgu, gdzie podatek od psa wynosi trzydzieści marek, a tak wysokiej sumy opłacać nie jestem w stanie. Tu, we Friedenau, opłata za psa wynosi tylko pięć marek, postanowiłem więc podarować panu mego Cezara.

— Ależ, na miły Bóg!.. — zawołałem przerażony.

— Nie, źle się wyraziłem — uspokoił mnie nieznajomy — mówiąc ściśle, nie mam zamiaru od dać panu Cezara, pies zostanie u mnie, pan zaś będzie jedynie formalnie figurował jako jego właściciel i zamelduje go do tutejszego poborcy opłat.

— Ach, tak? Rozumiem, chcesz pan w ten sposób wprowadzić w błąd urząd podatkowy i zaoszczędzić dwadzieścia pięć marek. Nie, mój panie, nie chcę maczać rąk w tej sprawie!

— Ha, cóż robić — rzekł ponuro właściciel psa. — W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak otruć Cezara. Trzydziestu marek nie jestem w stanie zapłacić, na pięć mógłbym się jeszcze zdobyć. Pójdź, biedny Cezarze, pójdź, wierny psie. Zaprowadzę cię na psi cmentarz!

Wzmianka o psim cmentarzu wzruszyła mnie.

— Dobrze — zgodziłem się. — Zamelduję pańskiego Cezara, jako swego psa.

Promieniejąc z radości, wydarł nieznajomy ze swego notatnika ćwiartkę papieru, napisał zgłoszenie do poborcy opłat za psy i poprosił, abym się podpisał.

— Nie chcę pana fatygować — rzekł. — Wszelkie formalności załatwię sam osobiście.

Poczem oddalił się wraz ze swym psem dziwolągiem, pozostawiając mnie samego przy meblach.

Zdążyłem już zupełnie zapomnieć o Cezarze, gdy nagle, po miesięcznym blisko pobycie we Friedenau, otrzymuję z Charlottenburga kwit z żądaniem zapłaty trzydziestu marek za psa.

— Przecie to nie jest słuszne! — zaprotestowałem.

— Jakto niesłuszne? Jak pan to rozumie? — oburzył się poborca.

— Bardzo proste! Po piewsze mieszkam nie w Charlottenburgu, a we Friedenau; po drugie psi podatek wynosi tu nie trzydzieści marek, a tylko pięć marek; po trzecie zaś kwotę tę powinien uiścić nie ja, tylko ten pan, do którego pies należy!

— Co pan tu rozprawia! — zawołał gniewnie urzędnik. — Po pierwsze dom ten przynależny jest do Charlottenburga, wiem to lepiej, niż pan; po drugie taksa od psa wynosi we Friedenau również trzydzieści marek; po trzecie, jeżeli popełniłeś pan dla oszczędności oszustwo i dałeś psa fikcyjnemu właścicielowi, zmuszonym się będę widział pociągnąć pana do odpowiedzialności karnej za usiłowane oszustwo...

Oszustwo!.. Odpowiedzialność karna!... Oho, źle ze mną! Zmieszałem się. Po chwili jednak odzyskałem przytomność ducha i równowagę umysłu; wyjąłem najpierw portmonetkę, potem cygarnicę i rzekłem z uprzejmym uśmiechem:

— Ależ, kochany panie inspektorze, żartowałem tylko. Proszę, oto trzydzieści marek za mego psa, a oto parę znakomitych, importowanych cygar dla pana inspektora, jako wynagrodzenie za trud i fatygę.

w wieku szkolnym znajduje się na służbie u kapitału.

Przytem trzy czwarte wszystkich dzieci pracujących zaczęło swą pracę zarobkową przed dziewiątym rokiem życia. Dwie piąte pracuje od roku piątego lub szóstego. W 1121 wypadkach skonstatowano, że dziecko **zaczęło pracę zarobkową od czwartego roku życia** lub nawet wcześniej.

Lecz to nie wszystko. Ta praca tych maleństw, tego pokolenia przyszłości nie jest bynajmniej chwilową! Jest to zupełnie regularny zarobek. Mianowicie trzy czwarte zarobkujących dzieci pracuje **52 tygodnie w roku!** Praca, ciężka praca trwa zimą i latem, przeważnie nie mniej, niż 60 godzin tygodniowo.

63 000 pracuje **także w niedzielę i święta**. 35.000, czyli 23% wszystkich dzieci robotniczych pracuje także **w nocy**.

Nie potrzebujemy szczegółowo omawiać tych cyfr, które dają dostatecznie jasny obraz nędzy robotniczej w Austryi. Tysiące dzieci umierają niejako powolną śmiercią na naszych fabrykach. Cóż dziwnego, że co do 68 000 dzieci donoszą władze szkolne, że zarobkowanie wywiera fatalny wpływ na naukę w szkole?

Ze szkół czeskich i morawskich donoszą np., że dzieci już przed szóstym rokiem życia zarobkują przy wyrobie szczotek i przy wyrobach wyplatanych; ta praca ma fatalne następstwa dla szkół. Ze Śląska donoszą władze szkolne, że w przemyśle domowym (tkactwo) dzieci całymi dniami pracują w mieszkaniach ciasnych, wilgotnych, źle oświetlonych, niezdrowych. Z innej znowu miejscowości czeskiej władze szkolne donoszą o dzieciach, pracujących w przemyśle domowym od godziny 5 rano do 11 w nocy; rodzice, by dzieci ożywić, dają im do picia rum, co działa oczywiście wkońcu zgubnie na system nerwowy. Z Gorycyi donoszą o 12-letnich dziewczynkach, które na fabrykach sardynek pracują od godziny 5 rano do 1 w nocy, pobierając 10 hal. za godzinę. Z Galicyi donoszą o nocnej pracy dzieci na fabrykach zapałek. Z Moraw piszą (wciąż władze szkolne), że dzieci w majątkach obszarników pracują po 12 godzin, pobierając 40 hal. dniówki itd. itd. itd. bez końca.

Rezultat znany. Zewsząd donoszą o chorobach serca. Giną dzieci, morduje bezlitośnie kapitał młode pokolenie robotnicze!

Co tu dodawać, poco komentować te suche fakta, oficyalnie stwierdzone? Stosunki są groźne. Wszystkie siły należy wytężyć, aby w drodze ustawodawczej zapewnić dzieciom większą ochronę. Sprawa pilna. U nas w Galicyi, wiemy to dobrze, nie dzieje się lepiej, niż w innych krajach austryackich. Świadomi następstw tych groźnych objawów, wołamy — większej ochrony dla dzieci!

Obrona przed nadużyciem ambony.

W Rudawie na odpuście w dniu 26 lipca 1913 miał — jak nam donoszą — ks. kanonik Ślusarczyk kazanie. A ponieważ były to czasy po listach pasterskich, więc wedle tego wypadło też i kazanie... Ksiądz kanonik napadał na szkoły i na nauczycieli (wedle klerykałów naszych takich właśnie napaści potrzebuje biedny chłop galicyjski!) — ale napaści te skończyły się dlań niefortunnie, bo nauczyciele obrażeni z ambony zaskarżyli kanonika do sądu.

Skutkiem tej skargi, ksiądz kanonik zapłacił dobrowolnie 200 K na „Dom zdrowia nauczycielstwa polskiego w Zakopanem", zapłacił koszta postępowania karnego i wygłosił dnia 31 sierpnia 1913 w kościele w Rudawie następujące **odwołanie:**

„Dnia 26 lipca b. r. z tej samej ambony wygłosiłem przed Wami kazanie podczas uroczystości odpustowej św. Anny, treścią tego kazania napadłem na nauczycielstwo ludowe słowami; „perełki, molochy, faraony, komedyanci, którzy zamiast uczyć dzieci szkolne, naciągają je na liny i każą im machać koziołki".

W dalszym ciągu wywodów zwróciłem się do Was z wezwaniem: „nie posyłajcie swych dzieci do szkoły, tylko chowajcie je w domu, bo szkoły publiczne, to domy zgorszenia, tam się dzieci nic dobrego nie nauczą, bo ci, co stoją na ich czele, to bezbożnicy, to ludzie upadli, skalani, shańbieni".

Poczuwam się do obowiązku z tej samej ambony oświadczyć Wam, że zbłądziłem, rzucając bezpodstawnie te obelgi na nauczycielstwo ludowe i potępiając publicznie szkoły ludowe. Obelgi te i potępiające uwagi odwołuję jako niczem nieuzasadnione, przepraszam za to całe obrażone nauczycielstwo i żałuję, żem się w swojem kazaniu tak bardzo zapomniał. Cofając także me błędne wezwanie, byście do szkoły dzieci nie posyłali, pouczam Was z tego samego miejsca, że jest Waszym obowiązkiem dzieci w wieku szkolnym do szkoły posyłać i szkoły oraz nauczycielstwo darzyć zaufaniem."

Oto mały ale piękny przykład, jak należy się bronić przed atakami z ambony!

Księdzu Slusarczykowi należy się swoją drogą uznanie, że błąd swój uznał i naprawił. Jego niektórzy koledzy próbowaliby się jeszcze dłużej pieniać po sądach.

Do wiadomości członków robotniczej spółki spożywczej „Naprzód" w Krakowie.

Wobec tego, że były kierownik wymienionej spółki **Roman Bury, recte Burzyński**, obchodzi i jedna sobie odbiorców wśród naszych członków dla sklepu, który otwiera **pod firmą swej żony** w domu p. Findera, gdzie mieścił się przedtem sklep naszej robotniczej spółki, przeto niniejszem zawiadamiamy, że **sklep robotniczej spółki spożywczej „Naprzód" znajduje się obecnie w Dębnikach** przy **ul. Madalińskiego 9** w domu p. **Piotrowskiego; że Roman Bury recte Burzyński**, przeciwko któremu o nieprawidłowości jest wniesiona skarga do sądu cywilnego i doniesienie karne do prokuratoryi państwa **nie jest więcej kierownikiem** robotniczej spółki spożywczej w Dębnikach. Zarząd.

KRONIKA.

Sobota 6 września.

Nowiny krakowskie.

Działalność Uniwersytetu Ludowego w Krakowie przez sierpień charakteryzują cyfry następujące: Wykładów i zwiedzań urządzono 18, biblioteka publiczna wypożyczyła 3476 tomów (o 549 tomów więcej, niż w sierpniu roku ubiegłego). Czytelnię publiczną odwiedziło 1124 osób (z 413 osób więcej, niż w sierpniu roku ubiegłego). Wspólnie z polskim Związkiem nauczycielstwa ludowego urządzono publiczny wiec oświatowy w Zakopanem.

Obchód ku czci księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie. Prace przygotowawcze komitetu obchodu ku czci ks. Józefa Poniatowskiego postępują żwawym krokiem naprzód: napływają liczne zgłoszenia na medal, który zaprojektował prof. Konst. Laszczka, z różnych zakątków Polski nadchodzą ofiarowania przedmiotów bądź to artysty-

---

— Nie mam prawa przyjąć tego od pana — odparł poborca z dobrotliwym uśmiechem. — Nie wolno nam brać...

W lot zrozumiałem, o co chodzi. Rzekłem, uśmiechając się:

— Ależ po co ma pan inspektor brać? Sam panu włożę cygara do kieszeni.

— A to co innego! Nie obowiązany jestem zwracać uwagę na to, co mi ktoś do kieszeni pakuje. To nie jest nam zabronionem... Żegnam pana, panie doktorze.

Gdyby się na tem skończyło, gdyby to była jedyna przykrość, jaka mnie z powodu Cezara spotkała, nie narzekałbym, jak mi Bóg miły. Ale był to tylko miły złego początek.

Wkrótce otrzymałem z pralni chemicznej wezwanie do zapłacenia za oczyszczenie siedmiu perskich dywanów. Rzecz miała się tak: mój Cezar, noszący na obroży markę z numerem 191248, wpadł do jakiegoś sklepu oryentalnego i tam coś zmalował... Co mianowicie, czytelnik łatwo się domyśli. Subjektom udało się schwycić zbrodniarza na gorącym uczynku i dojść z numeru marki, kto jest właścicielem nieobyczajnego psa. Oczywiście właściciel ten jest prawnie odpowiedzialnym za czyny swego psa.

Ładny kwiat! Znów przyszło mi na myśl: oszustwo... odpowiedzialność sądowa... areszt... Niema głupich, wolę zapłacić za oczyszczenie dywanów.

Po upływie tygodnia przedstawił mi rzeźnik rachunek za całą ćwiartkę cielęciny, zrabowaną przez Cezara. Miły ten piesek zawędrował nadto w nocy do składu obuwia i, ponieważ świerzbiały go ząbki, pogryzł na niwec dziesięć par pantofli. O sprawie tej dowiedziałem się z rachunku, który przedstawił mi właściciel składu.

Ładnie sprawował się mój Cezar, ani słowa! O wielu jego czynach bohaterskich dowiedziałem się z przedstawianych mi rachunków; o jednem tylko dowiedzieć się nie mogłem: kim jest i jak się nazywa ów jegomość, do którego faktycznie należy ów przeklęty pies z piekła rodem. Nigdy w życiu nie udało mi się widzieć ani tego bydlaka, ani jego właściciela. Widziałem jedynie długą litanię rachunków, skarg i gróźb.

Pewnej wielce nerwowej damie z dzielnicy Bawarskiej porwał mój Cezar drogą suknię jedwabną. Poszkodowana we własnej osobie odwiedziła mnie sześć razy w ciągu sześciu dni. Można sobie łatwo wyobrazić, ile mnie to kosztowało.

Potem kochana psina pokąsała portyera, który miał odwagę, a zarazem i nieszczęście, zaprotestować, aby z głównej klatki schodowej nie czyniono innego miejsca. Coprawda Cezar nie był zachłanny: ograniczył się jedynie do wyrwania małego kawałeczka mięsa z grubej szynki pana portyera; cóż jednak z tego? — w obecnych czasach wszelkie produkty spożywcze cenią na wagę złota.

Nr 191248 — była to liczba feralna, która prześladowała mnie dniami i nocami. Wciąż o niej śniłem, wciąż nękała mój umysł. Doszło do tego, że wcalebym się nie zdziwił, gdyby pewnego pięknego poranku zjawił się ktoś do mnie i rzekł:

— Pański Cezar pożarł pomnik Wilhelma. Należy się tyle a tyle.

Wyjąłbym pieniądze i zapłaciłbym bez szemrania, gdybym tylko sumę taką posiadał.

Przeżyłem tak cztery miesiące męczarni. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, nawet do utrapienia, to też posłusznie płaciłem najrozmaitsze rachunki za szkody, które popełniał mój tajemniczy pies. Wkońcu zdawało mi się, że płacenie to wchodzi w program mojego żywota i jest czemś dla mnie naturalnem i nieodzownem.

Wreszcie pewnego pięknego poranku otrzymałem jednocześnie aż trzy rachunki, ale jakie! Radość ogarnęła mnie!

O, drogi Cesarze! O psie szlachetny!

Pierwszy rachunek pochodził od weterynarza, który leczył Cezara od jakichś przypadłości nerwowych, wkońcu, przekonawszy się, że choroba jest nieuleczalna, poprostu struł szlachetne to zwierzę.

Drugi rachunek wystawił zarząd cmentarza dla psów i opiewał na pewną kwotę za miejsce, na którem spoczął na wieki Cezar.

Trzeci rachunek był od rzeźbiarza, który wykuł pomnik marmurowy z napisem: „Śpij snem nieprzespanym, mój zacny Cesarze. Spotkamy się na lepszym świecie!"

Oczywiście wyrównałem wszystkie trzy rachunki z największą skrupulatnością. Były to rachunki ostatnie.

Tuszę, iż nie sprawdzi się proroctwo, zawarte w napisie na grobowcu Cezara. Nie mam najmniejszej chęci spotkać się z Cezarem na lepszym świecie, dość go miałem na tym, gorszym.

cznych, bądź pamiątkowych na wystawę pamiątek po księciu Józefie.

Również pomyślnie przedstawia się praca nad przygotowaniem uroczystej Akademii. P. Wiktor Gomulicki z Warszawy przysłał oryginalną kantatę (muzykę i wiersze), wykonaną przed stu laty w Warszawie w czasie uroczystego pogrzebu księcia Józefa. Dyr. Nowowiejski obiecał czuwać nad wykonaniem tego pięknego utworu, siłami ówczesnych warszawskich muzyków (Elsnera, Kurpińskiego) i poetów stworzonego.

Komitet postanowił wydać broszurkę popularną, nie przekraczającą dwóch arkuszy druku, o życiu bohatera. Broszura ta, pióra M. Mossoczowej, ma być rozdana w szkołach, na odczytach i t. d. W tym celu komitet naznaczy na nią bardzo niską cenę, aby umożliwić jej dostęp do wszystkich domów.

Dnia 17 września zbierze się w konferencyjnej sali Rady miejskiej ogólno obywatelski komitet, złożony z delegatów wszystkich instytucyj, towarzystw naukowych i społecznych, wybitnych obywateli, historyków, literatów, dziennikarzy, który zatwierdzi ogólny program obchodu, wyda odezwę do społeczeństwa i wysłucha sprawozdania sekcyi.

Termin obchodu pozostaje bez zmiany: jest nim dzień 19 października — setna rocznica bohaterskiej śmierci księcia Józefa.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Na niedzielę zapowiada teatr nasz znowu popularnego „Kościuszkę pod Racławicami“, już po raz trzysta ósmy. Jedyna to chyba sztuka, która się doczekała tylu przedstawień.

W poniedziałkowej zaś reprezentacyi „Księdza Marka“, poematu dramatycznego Jul. Słowackiego rolę Judyty grać będzie p. Zawiejska, której piękną kreacyę Racheli, żony Judasza z Karioth tak żywo mamy jeszcze w pamięci. Role tak psychicznie bogate i obejmujące tak rozległą skalę ekspresyi dramatycznej, jak rola Judyty w „Księdzu Marku“, ujawniają przy każdej nowej interpretacyi nowe wartości artystyczne dramatu. Dlatego też po wielkim sukcesie p. Łuszczkiewiczówny w tej roli będzie dla miłośników sztuki niemałą sensacyą ujrzeć w niej z kolei p. Zawiejską. Poniedziałkowe posiedzenie będzie zarazem obchodem dwusetnej rycznicy śmierci księdza Marka.

Z wystawy w Pałacu Sztuki. Na wystawę w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim 4 nadesłali swe dzieła następujący artyści: Boznańska Olga, Czaykowska Marya, Jackowski Stanisław, Gałek Stanisław, Gumowski Jan, Hofman Vlastimil, Karpiński Alfons, Kazimierowski Eugeniusz, Kopciński Edward, Krzesz Męcina Józef, Niesiołowski Tymon, Neumann Abraham, Rubczak Jan, Sobczak Stanisław, Sperber Józef, Trzciński Mieczysław.

Odczyt. Staraniem Uniwersytetu Ludowego odbędzie się w niedzielę 7 b. m. w sali biblioteki Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5) punktualnie o godz. 12 w południe IV. odczyt cyklowy prof. Kropacza p. t. „Jakie czytać powieści historyczne“ (Kraszewski, Sienkiewicz). Wstęp wolny.

V. odczyt wygłosi w następną niedzielę p. Radlińska p. t. „Jak uczyć się historyi“.

Dwutygodniowy kurs samorodnego spajania metali urządza dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego w czasie od 22 września 1913 do 4 października 1913. Nauka trwać będzie 8 godzin dziennie od godz. 8—12 i od 2—6. Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo pracy, listę wyzwolin, ewentualnie kartę przemysłową, należy wnieść do dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie najpóźniej do 15 września. Niezamożni kandydaci, zamierzający otrzymać zasiłek na czas trwania kursu, dołączą do podania także świadectwo ubóstwa.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. W fabryce sztucznych nawozów w Borku Fałęckim zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Ułożono niedbale w stos worki z nawozem sztucznym obsunęły się, przygniatając jednego z robotników 35-letniego Jana Książka. Inni robotnicy, spostrzegłszy wypadek, pospieszyli z pomocą towarzyszowi i wyciągnęli go z pod worków. Pogotowie stwierdziło zmiażdżenie szczęki dolnej, złamanie klatki piersiowej i zdruzgotanie prawej nogi. Po prowizorycznem opatrzeniu odwieziono Książka nieprzytomnego w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

T. zw. „polski“ związek ogrodników — opuszczony obecnie przez większość członków, którzy dla obrony swych interesów przystąpili do organizacyi poważniejszej, do centralnej organizacyi — urządza dla zreperowania swych kiepskich interesów obchód, poświęcony Warszewiczowi.

Krakowska grupa centralnego związku ogrodników postanowiła jednak skorzystać z zaproszenia „polskiego“ związku i wziąć udział w uroczystości, aby uroczystości nie rozbijać. Zarazem jednak grupa wzywa ogół ogrodników do przystąpienia do organizacyi centralnej, jakoże tylko w ten sposób będą rzeczywiście mogli skutecznie walczyć o poprawę warunków pracy. Do tej walki wzywa centralna organizacya ogół tych ogrodników, którzy stoją jeszcze poza organizacyą centralną.

Uroczysty poranek, poświęcony pamięci Augusta Bebla, odbędzie się staraniem Komisyi oświatowej P. P. S. D. 28 września w wielkiej sali Domu Robotniczego (Dunajewskiego 5). Na program złożą się przemówienia, śpiew „Lutni“, deklamacya, fortepian i t. d. Szczegóły zostaną wkrótce ogłoszene.

Wieczory Leona Wyrwicza. W niedzielę dnia 7 i w poniedziałek dnia 8 b m. odbędą się dwa zapowiedziane wieczory w sali starego teatru. Na program złożą się między innemi następujące migawki: mowa radcy na posiedzeniu Rady miasta, wybory do sejmu, fiakier Nr. 154, pechowiec, okienka, Wyrwicz w Warszawie, ćwiczenia wojskowe i t. d. Początek przedstawień o godz. 8. Podczas wieczorów przygrywać będzie orkiestra 1 p. p.

Z sali sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Waleryi Wysockiej o obrazę czci popełnioną drukiem. Rozprawie przewodniczył dr Markiewicz, w imieniu oskarżyciela prywatnego Zasławskiego oskarżał dr Jurczyński, obwinionej bronił adwokat dr Czesnak. Wysocka zamieściła w jednem z pism krakowskich w rubryce „nadesłane“ w październiku 1912 r. szereg obraźliwych zarzutów skierowanych przeciw p. J. Zasławskiemu, urzędnikowi banku w Nowym Targu. Werdykt przysięgłych uwolnił oskarżoną.

Z Konserwatoryum Tow. muzycznego. Wpisy do Konserwatoryum rozpoczęły się 1 b. m. i trwać będą do 15 b. m. włącznie. — W bieżącym roku szkolnym wprowadzono kurs przygotowawczy nauki gry na skrzypcach i powierzono go prof. Władysławowi Kłosińskiemu.

Profesor wyższego kursu gry fortepianowej p. Jan Ebell powraca i rozpoczyna lekcye 9 b. m.

Prof. Kazimierz Krzyształowicz powrócił z półrocznego urlopu, który spędził za granicą na studyach i obejmuje z powrotem klasę niższego i średniego kursu gry fortepianowej. Naukę estetyki i form, oraz historyi muzyki prowadzić będzie, jak poprzedniego roku, prof. dr Józef Reiss.

Na wystawę adryatycką do Wiednia urządza wycieczkę sekcya wycieczkowa krak. Ogniska nauczycielskiego w dniach od 3 do 5 października b. r. Odjazd z Krakowa 3 października o godz. 6 45 wieczorem, powrót do Krakowa 5 października o godz. 11 38 w nocy. Koszta wycieczki, obejmujące jazdę do Wiednia i z powrotem, noclegi, całe utrzymanie, wstępy do muzeów i na wystawę, bilety tramwajowe itd., wynoszą 58 K od osoby. Zgłoszenia w formie przysłania zadatku w wysokości 10 K przyjmuje najpóźniej do 28 b. m. i wyjaśnień udziela p. Jan Szkodziński w Krakowie, ul. Szlak 5. W wycieczce mogą wziąć udział osoby z poza sfer nauczycielskich. Na odpowiedź pisemną należy załączyć markę.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Niu“, tragedya każdego dnia, w 4 aktach (9 obrazach) Józefa Dymowa.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Ksiądz Marek“.
Wtorek: „Niu“.
Środa: „Chatka w lesie“.
Czwartek: „Niu“.
Piątek: „Tajemniczy Dżems“.
Sobota: „Pierwsza sztuka Fanny“, krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shav'a.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa...“.
Niedziela wieczór: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Poniedziałek: „Chatka w lesie“.

Nowiny lwowskie.

Protest przeciw polityce w szkole. W lipcu bieżącego roku wniosłem do Rady szkolnej krajowej podanie z prośbą o nadanie mi posady zastępcy nauczyciela w którems z galicyjskich gimnazyów filologicznych. Dnia 30 sierpnia otrzymałem od radcy Lewickiego uwiadomienie ustne, iż otrzymam posadę taką w Stanisławowie, oraz bym był gotów do natychmiastowego wyjazdu, a po szczegóły bym się zgłosił u niego w dniu 2 września b. r. Ponieważ dnia tego odbywała się sesya, zjawiłem się 3 b. m., i z najwyższem zdziwieniem otrzymałem odpowiedź, iż posadę straciłem, wskutek dwurazowej relegacyi z uniwersytetu. Przeważyły powody polityczne! Przeciw wprowadzeniu do szkolnictwa kryteryum: przekonań politycznych — jak najusilniej protestuję

Tadeusz Antoniewicz.

Doskonały wynalazek. W kilku nowych wozach tramwajowych, kursujących na linii K D, wprowadzono skrzynki listowe. Takie kursujące po mieście skrzynki pocztowe — wobec notorycznej oszczędności poczty w umieszczaniu skrzynek na ulicach — byłyby bardzo pożyteczne i przez publiczność już są używane. Listy wrzucane do tych skrzynek leżą sobie jednak w nich spokojnie, gdyż na dworcu ze skrzynek tych listów jeszcze się nie wyjmuje! Ludziska są pewni, że listy ich tramwajem dojechały do dworca i dalej w świat, a one sobie jeżdżą po Lwowie!!

Podobnie nie wydała dyrekcya żadnego „ukazu“ co do tego, czy w nowych wozach, które na linii K D przyczepiane są do wozów z motorami, wolno palić jak w podobnych wozach na linii Ł-D, czy też nie. Stąd ciągle w tych wozach scysye publiczności z konduktorami. Napisów, że palić nie wolno niema w tych wozach, ale niektórzy konduktorzy są zdania, że nie wolno palić, inni brak zakazu uważają za pozwolenie.

Jak skradziono aeroplan? Sprawa kradzieży aeroplanu z głównego dworca we Lwowie, która zdarzyła się jeszcze w zimie 1911 roku, a dopiero przed tygodniem narobiła tyle wrzawy w naszej prasie, jest przedmiotem dalszego śledztwa sądowego.

Co do sprawców tej rzeczywiście sensacyjnej kradzieży pokazało się, że są to nie technicy, ale rzemieślnicy, a to 23 letni mechanik Kazimierz Gogolewicz, syn profesora z zakładu sierót w Drohowyżu i 20 letni ślusarz kolejowy Józef Cygiewicz.

Gogolewicz to chłopak o naprawdę wybitnych zdolnościach konstruktorskich, posiadający w swym dotychczasowym dorobku kilka niezmiernie ciekawych i doniosłych wynalazków, n. b. dotąd nieopatentowanych. Kradzieży aeroplanu dokonał z żądzy wprost zaznajomienia się z konstrukcyą samolotu.

Interesującą jest rzeczą, w jaki sposób rzeczony aeroplan, złożony na głównym dworcu, zdołał się dostać do mieszkania obu oskarżonych. Ten właśnie „sposób“ rzuca ciekawe światło na porządki, panujące na lwowskim dworcu.

Oto rzeczony aeroplan, adresowany na nazwisko profesora politechniki Sochackiego, a przeznaczony dla polskiej spółki, która utworzyła się we Lwowie w celu podniesienia polskiej aeronautyki, umieszczono w jednem ze skrzydeł ogrzewalni na głównym dworcu. Była to późna jesień, a właściwie już początek zimy, spadł śnieg i zasypał częściowo samolot, uszkadzając go.

Tymczasem adresat zgłosił się po odbiór aparatu i zauważył jego zniszczenie skutkiem nieodpowiedniego umieszczenia. Wszczęły się dochodzenia, a aeroplan leżał dalej w ogrzewalni. Tutaj też zauważyli go Gogolewicz i Cygiewicz.

Zdarzyło się równocześnie, że zarząd kolejowy postanowił przeróbkę tej części ogrzewalni, skutkiem czego opustoszała ona zupełnie. Wtedy oba dzisiejsi obwinieni wzięli się z zapałem do dzieła

Badali szczegółowo każdą część urządzenia samolotu, odkręcali ją i przenosili zwolna do swego mieszkania w mieście. Wreszcie ogołocili aparat do tego stopnia, że gdy kolej przystąpiła do urzędowego zbadania go, zastała już tylko szczątki.

Adresat zaś podjął ostatecznie kwotę, na którą aeroplan był ubezpieczony i sprawa zdawała się ukończoną, aż po dwóch blisko latach wykryto sprawców sensacyjnej kradzieży.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Wesele w Ojcowie" i „Kuglarz" (ceny operetkowe).
Poniedziałek po południu: „Halka" (ceny dramatu).
Poniedziałek wieczór: „Krakowiacy i górale" (ceny dramatu).

Z kraju.

Cholera w Galicyi. W Wołowcach na granicy powiatu skolskiego i Węgier pojawiła się cholera, bakteryologicznie jako taka stwierdzona. Już przed kilku dniami spowodowała kilka wypadków śmierci i kilkanaście zasłabnięć.

Obwałowanie Wisły. Namiestnik na podstawie upoważnienia ministerstwa robót publicznych utworzył kierownictwo budowy obwałowania prawego brzegu Wisły od ujścia Dańkówki do ujścia Przemszy z siedzibą urzędową w Oświęcimiu, które rozpocznie czynność 15 września, i przeniósł starszego inżyniera Konrada Trzetrzewińskiego, tudzież adjunkta budownictwa Wincentego Byszewskiego z Krakowa do Oświęcimia.

Zamordowanie przeora ks. Kossaka. Wiadomość o aresztowaniu mordercy ks. Kossaka okazała się nieprawdziwą, gdyż ani w Złoczowie, ani w Przemyślu nikogo podejrzanego o zbrodnię tę dotąd nie aresztowano.

Śledztwo toczy się w dalszym ciągu, wydało jednak dotychczas tylko ujemne wyniki. Służąca Basia Łytyk ciągle jeszcze znajduje się w więzieniu śledczem, bo nie zdołała się oczyścić z różnych podejrzeń, które na nią padają.

TELEGRAMY

z dnia 6 września.

Deputacya ludowców.

Wiedeń. (Tel. wł.). Deputacya stronnictwa ludowego, w skład której wchodzili posłowie Stapiński, Biały, Średniawski i Wróbel, konferowała wczoraj od godziny 9 do 11 z ministrem Długoszem, poczem bez Długosza udała się do hr. Stürgkha.

Deputacya przedstawiła prezydentowi ministrów zażalenia swoje na namiestnika Korytowskiego.

Hr. Stürgkh odpowiedział, że rząd dalekim jest od tego, aby występować nieprzyjaźnie przeciw polskiemu stronnictwu ludowemu i spodziewa się, że dochodzenia, dotyczące zażaleń stronnictwa, doprowadzą do zupełnego porozumienia.

Na pytanie posła Stapińskiego, czy oświadczenie to dane jest imieniem samego rządu centralnego, czy także i imieniem rządu krajowego, prezydent ministrów odpowiedział, że między rządem centralnym a krajowym niema żadnego rozdźwięku.

Deputacya rozstrząsała widoki reformy wyborczej w Galicyi i oświadczyła, że stronnictwo wobec reformy nie odstępuje od stanowiska, zajętego na wiosnę. Prezydent ministrów przyjął do wiadomości to oświadczenie, poczem omawiano klęski elementarne w Galicyi, oraz zarządzenia zaradcze rządu. Konferencya trwała do godziny 12 30 w południe.

Wyjaśnienia, otrzymane od hr. Stürgkha delegaci zakomunikują posłom ludowym na zgromadzeniu, które — pierwotnie zapowiedziane na 12 b. m. — będzie odroczone o tydzień.

Posłowie Biały, Średniawski i Wróbel wyjechali do Lwowa.

Dziś minister Długosz ma odbyć z Korytowskim dłuższą konferencyę.

Dla dotkniętych powodzią i deszczami.

Lwów. Namiestnik wyasygnował z funduszów zapomogowych dalszych 400.000 K na rekonstrukcyę nierządowych objektów komunikacyjnych, zniszczonych powodzią i ulewami w kraju.

Nieopodatkowanie cukru dla gospodarstw pszczelnych.

Lwów. Wskutek trwającej niepogody w Galicyi wiele gospodarstw pszczelnych w kraju mocno ucierpiało. Pszczołom brak pożywienia i tylko za pomocą przekarmywania ich cukrem można ocalić je przed śmiercią głodową. Aby ułatwić nabycie potrzebnego cukru zjednoczone galicyjskie towarzystwo dla pszczelnictwa i ogrodnictwa we Lwowie zwróciło się do ministerstwa skarbu z prośbą o zezwolenie na nabycie 3500 cetnarów metrycznych cukru wolnego od podatku. Ministerstwo skarbu, uwzględniając tę nadzwyczajną okoliczność, zgodziło się na nabycie bez opłacenia podatku całej ilości cukru, o jaką to towarzystwo prosiło.

Cholera.

Bukareszt. Według oficyalnych sprawozdań stan cholery przedstawia się następująco: Starych zasłabnięć jest 523, świeżych 42. Wypadków śmierci było 28; w armii nie zaszedł żaden świeży wypadek cholery.

Temeszwar. W Deliblat zmarły trzy osoby wśród objawów podejrzanych o cholerę.

Serajewo. Według sprawozdania o stanie cholery z dnia 4 b. m. w miejscowości Brcko zaszedł jeden świeży wypadek zasłabnięcia, również w powiecie Brcko zaszedł jeden świeży wypadek i jeden wypadek śmierci.

Petersburg. (Pet. ag.). W Mikołajewie skonstatowano wypadek cholery.

Mandat parlamentarny po Beblu.

Hamburg. (Tel. wł.). Zebranie członków socyalno demokratycznego związku w pierwszym okręgu wyborczym miasta Hamburga, z którego, jak wiadomo, posłował Bebel, uchwaliło jednogłośnie kandydaturę redaktora dziennika „Hamburger Echo" tow. Ottona Stoltena.

Zaginiony patryarcha.

Budapeszt. „Az Est" donosi, że patryarcha serbski Lucyan Bogdanowicz, bawiący w Zdroju Gastein, przed czterema dniami wyszedł na wycieczkę i nie wrócił. Patryarcha przybył przed dwoma tygodniami z Karlsbadu. Już przed kilku dniami znaleziono patryarchę w miejscowości, odległej 10 km., omdlałego. Mimo odradzań i złej pogody wybrał się patryarcha na wycieczkę do Protzau bez przewodnika. Ekspedycya ratunkowa, wysłana wczoraj na poszukiwania, wróciła, nie odszukawszy zaginionego. Dzisiaj poszukiwania będą dalej prowadzone.

Eksplozya w arsenale marynarki.

Wiedeń. Podczas prób z torpedami w arsenale marynarki nastąpiła eksplozya. Trzej ludzie ranni.

Krwawa demonstracya handlowców.

Barcelona. Wybuchły tu znowu niepokoje. Policya przez całą godzinę z białą bronią w ręku atakowała demonstrujących pomocników handlowych. Dwóch żołnierzy policyi i 40 demonstrantów jest rannych. 6 osób uwięziono.

Straszny huragan w Ameryce.

Nowy Jork. Z powodu oberwania się chmury komunikacya na ulicach w nocy ustała. Kolej podziemna stoi pod wodą.

Charlotte. (Północna Karolina). Wybrzeże zniszczone przez orkan, przyczem kilka miejscowości uległo zniszczeniu, a wiele ludzi straciło życie. Domy przeważnie również zniszczone.

Straszne czyny waryata.

Miluza. Pracujący tu od lat 10 nauczyciel Wagner ubiegłej nocy bez żadnej widocznej przyczyny zaczął **podkładać ogień pod szopę.** Zapytany przez przechodnia, dlaczego to robi, nie dał odpowiedzi, lecz **zastrzelił pytającego na miejscu z rewolweru.** Wagner udał się następnie na inne miejsce, gdzie **również podłożył ogień** pod zabudowanie gospodarskie. Obywatel, który otworzywszy okno zapytał Wagnera o przyczynę podpalania, został **ugodzony kulą rewolwerową i zginął** na miejscu. Wagnera ujęto dopiero na miejscu, w którem **podłożył już piąty z rzędu ogień.** Znaleziono przy nim 2 wielkie rewolwery wojskowe, z których strzelał do tłumu. **Zabił on ogółem 7 mężczyzn i 11-letnią dziewczynkę.** Żołnierzowi policyjnemu udało się przy pomocy pewnego robotnika wyrwać rewolwer z rąk Wagnera. Tłum ciężko poturbował Wagnera. Pożary zlokalizowano przy pomocy wojska.

Degerloch. Na polecenie prokuratoryi otwarto mieszkanie Wagnera. Stwierdzono, że Wagner, zanim udał się do Miluzy, **zamordował żonę i 4 dzieci.** Żonę znaleziono z przeciętą krtanią w łóżku. Dzieci również znaleziono pomordowane w łóżkach.

Degerloch. Nauczyciel Wagner liczy lat 35. Udając się do Miluzy przybił on na drzwiach kartkę, że wyjechał z rodziną na wycieczkę. Zamordowana przez niego żona liczyła lat 32. Dwaj zamordowani synowie 8 i 7 lat, zaś córki 11 i 9 lat. Wagner jest alkoholikiem. Pozornie pożycie jego domowe było szczęśliwem. Znajomi opisują go jako dziwaka, który unikał ludzi.

Berlin. O krwawem zdarzeniu w Miluzie donoszą dzienniki wieczorne, że Wagner dopuścił się czynu, mając na twarzy czarną maskę. Przedtem nie zauważono u niego oznak pomieszania umysłu. W ostatnim czasie jednak zachowanie się Wagnera było niezwykłem. Do dyrektora szkoły, w której pracował, wysłał list, w którym zawiadamia go o tem, co zamierza uczynić. Poza tem napisał Wagner bardzo niejasny list do redakcyi „Neues Tagblatt" w Sztutgardzie.

Wagner odmawia wszelkich wyjaśnień. Dwaj lekarze, którzy badali Wagnera, oświadczyli, że jest on niepoczytalnym. W pakunku, jaki Wagner miał ze sobą, znaleziono trzeci rewolwer. Ujęto go dopiero wtedy, gdy wystrzelał wszystkie naboje i nie miał już czasu na świeże nabicie broni. Policyant ciął Wagnera szablą i powalił go na ziemię.

Miluza. Dwaj zranieni przez nauczyciela Wagnera zmarli, tak, że liczba ofiar wraz z żoną i dziećmi Wagnera wynosi 15. Według znalezionego listu Wagnera czyn swój dawno przygotował. Wagner nie robi wrażenia niepoczytalnego.

MAŁY FELIETON.

Nokturn Szopena.

Na fortepianie już świeca dogasa,
sny gwiezdne ścielą mi się niby kwiaty —
w srebrzysty wieczór stroi się terasa,
słychać ostatni dźwięk ślicznej sonaty...

Smutek się rozwiał w ogrodzie żałośnie —
zda się, iż słychać czyjeś duszy jęki...
która wspomina sny zwiędłe o wiośnie,
słuchając ciche nokturnu piosenki...

Pogodny wieczór słodki — zadumany,
anielsko-dźwięczne ujął w dłonie grajki —
nad stawem marzy złota gwiazd gromada...

Smutek przez kwietne przybłąkał się łany,
raz jeszcze słuchać, jak ktoś opowiada
pod wieczór życia... tęskne śmierci bajki! —

San Remo 1913.

Eugeniusz Meller.

Listy z kraju.

Przyjaźniacka „akcya ratunkowa". Z Przemyśla piszą nam: Celem zastanowienia się nad środkami zapobiegawczymi przeciw bezrobociu, zwołano posiedzenie za zaproszeniami na 20 sierpnia b. r. do sali magistratu, gdzie wybrano stały komitet ściślejszy z robotników i majstrów. Komitet ten przygotował też już obfity materyał i rozpoczął żywą działalność, którą w dalszym ciągu kontynuuje.

Ta „harmonia" robotników z mieszczaństwem wydała się naszym przyjaźniakom wielkiem, nowem niebezpieczeństwem socyalistycznem. T. zw. słaba Własna Pomoc zwołała tedy na 1 b. m. „wiec rękodzielników, aby rozpocząć odrębną akcyę mieszczańską przeciw — bezrobociu, „dającemu się przedewszystkiem we znaki mieszczaństwu, rękodzielnikom i rzemieślnikom" (?). Wiec ten zrobił jednak zupełne fiasko. Mieszczanie bowiem, znając dobrze przyjaźniaków z bardzo daleko idącej „własnej pomocy" i „samopomocy" bankowej i innej, „wiec" ten całkiem poprostu zignorowali. Mieszczaństwo polskie przedewszystkiem — nie mówiąc już o ruskiem — nie chce z przyjaźniakami mieć nic wspólnego, idąc w tym kierunku za dobrym przykładem sfery urzędniczej, która ze wstrętem się odnosi do „idei" wszechpolsko przyjaźniackiej.

„Wiec" ten zamienił się na gadalnię przeciw robotnikom, których niektórzy „mowcy" przedstawili jako indywidua bez krzty godności. „Widzicie ich — teraz to idą razem z nami — a jak jest robota, to zaraz strejkują! — Szlak by ich trafił!". Oto autentyczne słowa jednego z „mowców", mającego zresztą najmniej do gadania o bezrobociu.

Nie dziw zresztą, że ta dyskusya o bezrobociu, która niecała oczywiście znalazła się w sprawozdaniu „Słowa polskiego", „obracała się" na tak niskim poziomie. Zasługa to „referentów", którzy wygłaszali płytkie i zblakowane komunały, obiecując garsteczce zebranych gruszki na wierzbie. To zaś, co miało jakiś sens, było tylko koszlawem naśladownictwem i powtórzeniem tego, co „referent", wśliznąwszy się 20 sierpnia b. r. do sali magistratu, posłyszał tam i ponotował sobie właśnie z przemówień socyalistycznych. Referencina sądził, że rzucając się na „wiecu" na socyalistów, zatrze po sobie ślady kradzieży myśli od „wroga". Niestety cała ta „akcya", będąca nędzną karykaturą i małpowaniem świadomej celu roboty socyalistycznej, wywołała niesmak zupełnie zrozumiały.

Prócz bowiem łokciowej reklamy tych małych wysiłków na szpaltach „Słowa polskiego" pozostanie po niej tylko smrodzik przyjaźniacko wszechpolski, a pp. majstrowie będą z tego mieli figę.

Policya na usługach majstrów. Z Przemyśla piszą nam: Robotników, bojkotujących pracownię konfekcyi damskiej Natana Grünbauma, szykanują niektórzy agenci policyjni w sposób nawet w Przemyślu dotąd niepraktykowany. „Sprowadza się" robotników albo na wyrywki, albo po kilku razem na inspekcyę policyjną, obwiniając ich o rozmaite urojone zbrodnie i przekroczenia. W zmyślaniu tych oskarżeń celują majstrowie, popierający Grünbauma i utrzymujący go w oślim uporze, wobec skromnych żądań robotniczych. Ci sympatycy majsterscy śpieszą też co chwila, jak podskubane koguty, na policyę, prosząc o pomoc przeciw robotnikom.

Wprawdzie kierownik komisaryatu i dyżurni urzędnicy konceptowi nie dają się tak brać na kawał przez alarmujących majstrów, ale niektórzy agenci policyjni z dziwną pilnością słuchają podszeptów majsterskich i na każde skinienie aresztują. Chodzą słuchy, że niektórzy agenci otrzymują za tę swoją służbistość osobne wynagrodzenie od majstrów, którzy za każdą cenę chcą solidarność i organizacyę robotników krawieckich złamać. Prędzej jednak dyabła zjedzą, zanim pokonają zorganizowanych krawców.

Likwidacya na Bałkanie.

Telegramy z 6 września.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Generał Sawow oświadczył w interwiewie, że **Bułgarya pozostawiłaby w rękach Turcyi Adryanopol** nawet w ufortyfikowanym stanie, gdyby otrzymała inne punkty w okolicy, i żąda Kirkilisse, o którem niema wzmianki w tureckiej nocie z 19 lipca.

Pożyczka bułgarska.

Paryż. „Matin" donosi, że Bułgarya chce zaciągnąć pożyczkę 800 milionów franków. Francya byłaby gotową dać tylko 200 milionów franków, lecz odciągnąć z tego pożyczone już 100 milionów franków.

Bunty wojskowe w Bułgaryi.

Sofia. Skutkiem pogłoski, że XIV klasa popisowych zatrzymana jeszcze pod bronią została urlopowaną, około 100 żołnierzy tej klasy opuściło koszary i udało się do miasta. Po drodze napotkali ci żołnierze na ludzi, należących do skrajnych stronnictw, którzy usiłowali ich nakłonić do wzięcia udziału w demonstracyi przed pałacem królewskim. Żołnierze, dowiedziawszy się, że nie wydano jeszcze rozkazu urlopowania, powrócili do koszar. Całe to zajście nie miało żadnych dalszych następstw.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Przemyśl.** Robotnicy wszelkich zawodów! W niedzielę 7 września o godz. 10 przed południem odbędzie się w sali Domu Robotniczego wiec ludowy z porządkiem dziennym: Klęska bezrobocia. Referenci: Ignacy Daszyński i dr H. Lieberman, posłowie do Rady państwa. Robotnicy, zjawcie się masowo!

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

Zofia Biesiadecka

Biuro podróży Oświęcim

BILETY OKRĘTOWE

— DO —

AMERYKI I KANADY

KTO SIĘ CHCE UCHRONIĆ OD ZAWODÓW I STRAT NIECH ŻĄDA POUCZEŃ

ZOFIA BIESIADECKA OŚWIĘCIM.

Konserwatoryum Towarzystwa Muzyczn.

w Krakowie

Stary Teatr, pl. Szczepański 1.

(instytucya subwencyonowana przez rząd, kraj i miasto) pod kierunkiem dyr. **Dra Władysława Żeleńskiego.**

Frekwencya w r. szk. 1912/13 500 uczniów.

Profesorowie: Lalewicz Jerzy, Ebell Jan, Ludwig Adam, Świerzyński Michał, Brandys Antoni, Lipski Stanisław, Krzyształowicz Kazimierz, Barabasz Wiktor, Drozdowski Jan, Dyr. Dr. Żeleński Władysław, Szwarcenstein Zygmunt, Wierzuchowski Karol, Skarżyński Karol, Dec Walenty, Tesarik Jan, Dr. Reiss Józef, Wallek-Walewski Bolesław, X. Wrana Edmund, X. Giannini Fortunat.

Nauka obejmuje: śpiew solowy (kurs niższy, wyższy i operowy), śpiew chórowy, fortepian (kurs przygotowawczy, niższy, średni i wyższy), skrzypce (kurs jak w klasie fortepianu), organy, wiolonczelę, instrumenty dęte (drewniane i blaszane) i harfę; **teoryę:** zasady muzyki, harmonię, kontrapunkt, historyę muzyki, estetykę i formy muzyczne; język włoski etc.

Nauka teoretycznych przedmiotów dla uczniów zwyczajnych bezpłatnie.

Wpisy odbywają się codziennie od 12—1 i od 5—6.

Tanio kupuje się tylko w składzie hurtownym.

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska 13/18.

Sprzedaję towary po nadzwyczajnie tanich cenach. — 1 Brytania Anker Remontoir System Roskopf z szwajcarskim werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką „Splendit“, nadzwyczaj płaski, kawalerski, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 4·70. Srebrny Roskopf o 3-ch kopertach, bardzo silny K 11·— Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Tanie czeskie pierze!

1 kg. szarego, dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego 3·60, białego 4·80, Ia puszystego 6·—, najlepszego K 7·20, najprzedniejsza sorta K 8·40, kwapu (puchu) szarego K 6 —, białego K 12·—, najprzedniejszego puchu piersiowego K 14·40. Gotowa pościel z gęstego czerwonego nankinu 1 pierzyna lub piernat 180×116 cm. po K 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm. po K 13, 15, 18, 21, 1 poduszka pod głowę 80×58 cm. po K 3·—, 3·50, 4·—, 90×70 cm. po K 4·50, 5·50, 6·—, 3-dzielne materace włosienne po K 27·— od łóżka, lepsze K 33·—. Wysyłka od K 10·— począwszy franko za pobraniem. Wymiana dozwolona, za nieodpowiadające zwraca się pieniądze.

Próbki i cenniki darmo.

Benedykt SACHSEL, Lobes, nr 326 koło Pilzna (Czechy).

JÓZEF OLKUSZNIK

DOM HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 29

TELEFON 1590.

SPRZEDAJE en gros i detalicznie

WĘGLE

krajowe i zagraniczne, z dostawą do piwnicy — po najtańszych cenach

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich

A. Różycki

Sławkowska l. 22

poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.

Do sklepów znaczny opust.

PALMA

Proszę tylko o obcasy gumowe **PALMA**, gdyż one są najtrwalsze ze wszystkich!

! NA RATY !

By szybko wielką ilość łańcuszków i i wspaniałych zegarków sprzedać dostarczam w całych Austro-Węgrzech natychmiast za kor. 14 pierwszorzędny prawdziwy srebrny zegarek remontoir z 3 srebrnemi kopertami ładnie grawirowanymi i 14 karatowy złoty łańcuszek pancerny najnowszego fasonu cechowany za kor. 140. Na najdogodniejszych warunkach tylko kor. 4 miesięcznie. Zegarek i łańcuszek także damski. Wysyłka natychmiastowa uczciwie za pobraniem pierwszej kwoty kor. 14. — A. LECHNER, Dom towarów jubilerskich, Landenberg Nr. 681.

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI

znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — Cena słoika 1 kor.

MYDŁO wschodnich piękności.

Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. Cena 1 korona.

APTEKA POD „ZŁOTYM JELENIEM“

we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego W KRAKOWIE

poleca dzieła pedagogiczne Roussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i w Domu, bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy kor. 2·40 — kurs II-gi kor. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60 — kurs II-gi kor. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy kor. 2·30 — kurs II-gi kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski kurs I-szy kor. 4·20 — kurs II-gi kor. 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hl. na porto.

WZOROWO

pierze wszelką bieliznę, czyści chemicznie i farbuje

jedynie tylko „WISŁA“

FILIE W KRAKOWIE:

Długa 11 A, Karmelicka 9, Groble 21 || Zwierzyniecka 15, Krowoderska 44 || Dietla 41, hotel Müllera

GRODZKA 42.

ROBOTĘ WYKONUJE SIĘ W 3 DNIACH.

FILIE WE LWOWIE:

ul. Sykstuska 24, ul. Kazimierzowska 33.

Spółka Fakturowa w Krakowie

Stow. zar. z ogr. por.

ULICA PODWALE L. 7

Założona dla Galicyi Zachodniej przez Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskim

oraz **FILIA w TARNOWIE**

Eskontuje: Faktury, Rymesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie. — Załatwia inkasa. — **Udziela kredytu w rachunku bieżącym.**

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący

i oprocentowuje takowe po **5%** od następnego dnia po włożeniu.

Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia. **Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.**

GODZINY KASOWE:

od 9 rano do 2 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

Canadian Pacific Railway Company

posiada najszybsze połączenie **z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i z Liwerpoolu do Kanady, oraz do Ameryki Północnej.**

Okręty towarzystwa CANADIAN PACIFIC, jadące z Tryestu, nie posiadają wcale międzypokładu, ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób, mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż. **Wszelkich wyjaśnień udziela:**

Reprezentacya Canadian Pacific w Krakowie, ul. Pawia 8.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Miałek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).